

Mirosław Bańko

Język na pograniczu i pogranicza w języku¹

Pogranicza dziś budzą zainteresowanie, dowodzi tego np. ich obecność w tytułach czasopism i książek, w nazwach towarzystw regionalnych, fundacji i konferencji. Także na naszym wydziale, w Instytucie Języka Polskiego, odbyła się w 1993 r. konferencja pt. „Granice i pogranicza – język i historia”. Referaty z niej opublikowano rok później w tomie pod red. Stanisława Dubisza i Alicji Nagórko².

W poszukiwaniu pograniczy warto zajrzeć do katalogu Biblioteki Narodowej. Okazuje się, że o ile forma *pogranicze* w tytułach publikacji przywołuje zwykle sens topograficzny, np. *Pogranicze polsko-czeskie*, *Pogranicze Mazowsza i Mazur*, to tytuły zaczynające się od słowa *pogranicza* mają częściej znaczenie przenośne, np. *Pogranicza historii*, *Pogranicza i korespondencje sztuk*. Liczba mnoga pełni w nich funkcję nie tylko semantyczną, ale też impresywną: ma przekonywać, że obszar przejściowy, na którym dochodzi do kontaktu i interferencji jakichś zjawisk, jest niejeden i w sumie niemały.

Wśród tytułów zaczynających się od słów *na pograniczu* odniesienie dosłowne i przenośne są w równowadze, por. *Na pograniczu polsko-niemieckim* i *Na pograniczu książki i sztuki*. Natomiast wśród tytułów zaczynających się od *z pogranicza* zdecydowanie dominują użycia przenośne, np. *Z pogranicza biologii i techniki*, a nawet *Z pogranicza muzyki, tańca, plastyki*, gdzie o wspólnej granicy trzech obszarów nie mogłoby być mowy, widać więc, jak przenośnia się autonomizuje.

Dosłowne i przenośne znaczenie *pogranicza* nie zawsze łatwo rozdzielić, np. w kontekście *pogranicze kulturowe* lub *pogranicze kultur* może chodzić zarówno o jedno, jak i drugie. Słowo *pogranicze* samo w sobie więc ilustruje efekt pogranicza i przypomina o istnieniu tzw. kategorii rozmytych, których granice są niewyraźne, tak że nawet jeśli nie ma kłopotu z kategoryzacją typowych obiektów, to wahania mogą dotyczyć przynależności kategoryjnej obiektów mniej typowych. W danym wypadku obiektami podlegającymi kategoryzacji są przykłady użycia słowa *pogranicze*, a kategoriami jego znaczenia słownikowe.

W dyskusjach o kategoriach rozmytych często cytowany jest eksperyment Williama Labova³, który swoim studentom pokazywał rysunki naczyń i zauważył, że w miarę jak zmieniały się ich proporcje, filiżanki w ocenie badanych stawały się kubkami lub na odwrót. Ten sam efekt można zauważyć w sytuacji bardziej naturalnej, np. gdy ludzie jakieś wzniesienie terenu określają jako *górzę* lub *pagórek*. Mimo to wielu autorów, np. Anna Wierzbicka⁴, wzbrania się przed wnioskiem, że jeśli kategoryzacja jakichś obiektów wykazuje efekt rozmycia, to rozmyte, czyli pozbawione wyraźnych granic, są też znaczenia przypisane nazwom tych obiektów. Przeciwnie – twierdzą oni – znaczenia jako konstrukty mentalne są rozdzielone wyraźnie i mogą być opisywane za pomocą wykazu cech koniecznych i dostatecznych. Co więcej, cechy te zmieniają się w sposób dyskretny, a nie analogowy, czyli przyjmują wartości „tak” albo „nie”, a nie „w pewnym stopniu”.

¹ Wykład inauguracyjny wygłoszony na ogólnopolskiej konferencji studencko-doktoranckiej Wydziału Polonistyki UW „Obszary pogranicza”, 10 kwietnia 2015.

² *Granice i pogranicza – język i historia. Materiały międzynarodowej konferencji naukowej, Warszawa, 27–28 maja 1993 r.*, red. S. Dubisz, A. Nagórko, Warszawa, Elipsa, 1994.

³ W. Labov, *The boundaries of words and their meanings* [w:] *New ways of analyzing variation in English*, red. C.J. Bailey, R. Shuy, Washington, Georgetown University Press, 1973, s. 343–373.

⁴ A. Wierzbicka, *Język – umysł – kultura*, Warszawa, PWN, 1999, s. 46–48.

Dziedziną zjawisk dyskretnych – w wyżej wymienionym sensie, zapożyczonym z matematyki i fizyki – jest niewątpliwie fonologia. Na przykład między polskim fonemem [e] a fonemem [a] nie ma fonemów pośrednich, dlatego angielski dźwięk [æ], występujący w słowie *man*, musi być oddany w przybliżeniu jako [e] lub [a], co poskutkowało rozbieżnościami w pisowni wyrazów zapożyczonych, por. *dżentelmen*, ale *strongman* i do wyboru *supermen* lub *superman*. Wystarczy jednak z płaszczyzny fonologicznej przejść na fonetyczną, aby ujawnił się efekt ciągłości, czyli rozmycia: ludzie różnie wymawiają głoski odpowiadające poszczególnym fonemom, co sprawia, że ich obrazy akustyczne na wykresie przypominają raczej konstelację słabo świecących gwiazd niż jeden świetlisty punkt. Co więcej, skrajne punkty jednej konstelacji, czyli skrajnie różne realizacje fonetyczne jednego fonemu, mogą być bardziej oddalone od siebie niż najbliższe sobie punkty dwóch konstelacji, czyli bliskie fonetycznie realizacje różnych fonemów. Jest to możliwe dzięki temu, że nasze wrażenia słuchowe kształtowane są nie tylko przez same dźwięki, ale i sens, jaki one przekazują. Dlatego gdy znika czynnik semantyczny, który nadaje formę substancji dźwiękowej, efekt rozmycia jest jeszcze wyrazistszy, np. tzw. pauzę wypełnioną Polacy realizują za pomocą różnych dźwięków, nie wyłączając takiego, który przypomina wspomniane angielskie [æ].

Płynność granic jest typowa dla zjawisk przyrodniczych i społecznych, nic dziwnego więc, że dotyczy języka. Ujawnia się w badaniach ankietowych, a także innych, w których badane wielkości są mierzalne. W rezultacie bardzo trudno niearbitralnie oddzielić np. słownictwo współczesne od przestarzałego, wyrazy polszczyzny ogólnej od wyrazów środowiskowych i specjalistycznych, związki frazeologiczne od luźnych połączeń wyrazowych bądź regularne formy fleksyjne od nieregularnych. Na pograniczu każdej z tych kategorii mieszczą się obiekty, które można zakwalifikować tak albo inaczej, zależnie od potrzeb.

Na obszarach pogranicznych powstają też kategorie przejściowe. Na przykład w fonologii między fonemami samogłoskowymi i spółgłoskowymi mieszczą się fonemy półsamogłoskowe. We fleksji polskiej między deklinacją męską i żeńską ulokowała się deklinacja mieszana z rzeczownikami typu *poeta*. W składni na pograniczu zdań oznajmujących i pytajnych mieszczą się niektóre pytania egzaminacyjne, gramatycznie ukształtowane na wzór pytań, ale mające intonację właściwą zdaniom oznajmującym, np. „Kto napisał «Pana Tadeusza»?”. Zdarza się, że student lub uczeń dla zyskania na czasie powtarza je z intonacją właściwą tzw. pytaniom o rozstrzygnięcie, a więc nadaje im sens: „Chcecie wiedzieć, kto...?”. Wtedy też sięga po element kategorii przejściowej, leżącej na pograniczu pytań dwojakiego rodzaju, mianowicie pytań o uzupełnienie i pytań o rozstrzygnięcie.

Kategorie przejściowe wyrastają między kategoriami prymarnymi, percepcyjnie wyrazistymi, czyli służącymi jako punkty orientacyjne, i jako sekundarne, mniej wyraziste, łączą w sobie pewne ich cechy. Zachowują jednak odrębność, np. w polszczyźnie między deklinacją męską a mieszaną nie ma męsko-mieszanej. Kategorie przejściowe nie są więc przykładem zjawisk analogowych, ciągłych, takich jak obserwowane w badaniach ankietowych lub w pomiarach. Niemniej jednak, podobnie do tamtych, świadczą o efekcie pogranicza.

Liczba i wielkość obszarów pogranicznych zależą od tego, jak licznie i z jaką wyrazistością kreśli się granice. Pod tym względem strukturalizm w językoznawstwie zdecydowanie różni się od kognitywizmu. Strukturalistyczne dychotomie, np. między gramatyką a słownictwem lub między synchronią a diachronią, na gruncie lingwistyki kognitywnej straciły na znaczeniu, ponieważ kognitywiści podkreślają, że różne zjawiska językowe zmieniają się w sposób stopniowy, a nie skokowy. Tak na przykład – ich zdaniem – gramatyka i słownictwo stanowią kontinuum jednostek znaczących, różniących się tylko stopniem abstrakcyjności.

Ogólnie biorąc, współczesne językoznawstwo wydaje się bardziej eksponować ciągłość niż skokową zmianę i bardziej interesować łączeniem niż dzieleniem. Dlatego odłożyło na bok strukturalistyczny klasyfikacjonizm i z upodobaniem bada obszary przejściowe oraz procesy interferencji między nimi. Przykładem mogą być chętnie podejmowane w lingwistyce kognitywnej studia o metaforze, które ujawniają proces ikonizacji i proces deikonizacji znaków, tym samym zacierając wyrazistość ważnej dla strukturalizmu opozycji znaków ikonicznych i arbitralnych.

Język jako obiekt badawczy sam leży na pograniczu, mianowicie nauk społecznych i przyrodniczych. Należy on do obszaru zainteresowań nie tylko lingwistyki, ale też biologii ewolucyjnej, antropologii kultury, psychologii, socjologii, literaturoznawstwa, filozofii, by wymienić tylko najważniejsze dziedziny. Chyba niewielu badaczy podpisałoby się dziś bez zastrzeżeń pod końcowym zdaniem *Kursu językoznawstwa ogólnego* de Saussure'a: „jedynym prawdziwym przedmiotem językoznawstwa jest język rozpatrywany sam w sobie i ze względu siebie samego”⁵. Łącząc metodologię i punkty widzenia wielu dyscyplin w badaniach nad językiem, wcielamy w życie ideę „językoznawstwa otwartego” (by przytoczyć tytuł książki Antoniego Furdala z 1977 roku, a więc z czasu, gdy tradycje lingwistyki autonomicznej były jeszcze silne⁶).

Język ma więc obszary pograniczne w sobie i wokół siebie. Ponieważ zaczęliśmy od kwerend w katalogu Biblioteki Narodowej, możemy do nich wrócić na koniec: co najmniej dwie książki zawierają *pogranicze i językoznawstwo* w tytule. Jedna wprawdzie, *Z pogranicza leksykografii i językoznawstwa*, jest mojego autorstwa⁷, więc nie może służyć za argument w dyskusji, ale druga, *Z pogranicza metodyki i językoznawstwa* Jana Tokarskiego⁸, została wydana w 1967 r., gdy strukturalizm uważano za nowoczesną szkołę badawczą, a pogranicza jeszcze nie były w modzie. Jeśli językoznawstwo ma swoje pogranicza, to znaczy, że jego granice są otwarte na wzajemne wpływy. Jeśli w dodatku umiemy to dostrzec, jest to powód do zadowolenia.

Pogranicza w ogóle mają wokół siebie korzystną aurę, z pograniczem kojarzymy dziś pozytywne efekty przenikania się kultur, wzajemnych inspiracji, wymiany doświadczeń. Żyjąc na pograniczu – dosłownie lub tylko mentalnie – możemy się stać bogatsi duchowo, bardziej otwarci, bardziej tolerancyjni, mniej podatni na niszczące stereotypy. Pogranicza łączy, a nie dzieli, buduje mosty zamiast murów.

Archeolog Zdzisław Skrok w książce *Wielkie Rozdroże: ćwiczenia terenowe z archeologii wyobraźni*⁹ pisze z uznaniem o pograniczach etnicznych i kulturowych:

(...) pogranicza dynamizują, inspirują, optymalizują wszelkie sytuacje, możliwości i emocje zachodzące w ich kręgu. W czasie wojen, gdy dusze i wola ludzi ulegają zatruciu, ich oddziaływanie jest destrukcyjne, służą zbrodni i zniszczeniu, zwielokrotniają ich skutki. W czasach pokoju – przeciwnie – ich wpływ jest pozytywny, służą powstawaniu oryginalnych, bogatych, twórczych zjawisk kulturowych, zespalają w swym tyglu różnorodne substancje i dają owoc dorodniejszy niż inne, zunifikowane obszary.

Niestety, jak zauważa autor:

(...) dni pograniczy są (...) policzone. Świat staje się kulturowym monolitem, ponurym upiorem, który karmi nas telewizyjnymi serialami i ofertami globalnych supermarketów.

⁵ F. de Saussure, *Kurs językoznawstwa ogólnego*, Warszawa, PWN, 1961, s. 236.

⁶ A. Furdal, *Językoznawstwo otwarte*, Opole, Opolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, 1977.

⁷ M. Bańko, *Z pogranicza leksykografii i językoznawstwa. Studia o słowniku jednojęzycznym*, Warszawa, Wydział Polonistyki UW, 2001.

⁸ J. Tokarski, *Z pogranicza metodyki i językoznawstwa*, Warszawa, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, 1967.

⁹ Z. Skrok, *Wielkie Rozdroże: ćwiczenia terenowe z archeologii wyobraźni*, Warszawa, Wydawnictwo Iskry, 2008.

Dlatego dobrze, że język ma swoje pogranicza i że sam jest na pograniczu. Że swoją strukturą, swoim statusem, wielorakimi funkcjami, jakie spełnia, zmusza nas do refleksji o pograniczach.